



Trzęsienie ziemi w Skutari. — Dawniejsze i nowsze katastrofy. — Rudolf Falb. — Sezon kolejowych kradzieży. — „Letni“ złodzieje. Kradzieże i nasza bieda. — Kurs dla analfabetów polskich i rosyjskich Japonii.

Trzęsienie ziemi, które w ostatnich dniach nawiedziło miasto Skutari w Albanii, zwróciło uwagę świata na tego rodzaju katastrofy żywiołowe, od czasu do czasu wybuchające z ogromną siłą i siejące dokoła zniszczenia. W Afryce i Australii trzęsienia ziemi zdarzają się dosyć rzadko, zato Europa i Ameryka bardzo często ulegają podobnym wybuchom. Zwłaszcza trzy południowe półwyspy europejskie, a mianowicie: bałkański, apeniński, i pirenejski, bywają często widownią trzęsienia ziemi. Obecnie, jak wspomnieliśmy, przyszła kolej na półwysep bałkański, gdzie trzęsienie ziemi zniszczyło miasto Skutari.

Największe katastrofy w ostatnich stuleciach spadły skutkiem trzęsienia ziemi na miasta: San Jago, Lima, Lizbonę, Walparaiso, Tokio, Ischię, Konstantynopol, Lublanę. Miasto San Jago, stolica amerykańskiej republiki Chili, zostało w r. 1647 prawie doszczętnie zniszczone przez trzęsienie ziemi. Straszniejsza jeszcze katastrofa spadła na miasto Limę, stolicę republiki Peru. Od roku 1582 do 1828 nawiedziło Limę 20 silniejszych trzęsień ziemi, a z pośród nich najstraszliwszym było trzęsienie ziemi w dniu 28 października 1746 r. Wtedy na 60.000 mieszkańców znalazło w Limie 3.000 ludzi śmierć pod gruzami walących się domów.

Ogromne wrażenie wywołało trzęsienie ziemi, które 1 listopada 1755 roku nawiedziło Lizbonę, stolicę Portugalii. Dwie trzecie domów legły naówczas w gruzach, a zginęło około 30.000 mieszkańców. Katastrofa ta należy również i z tego powodu do największych, że trzęsienie ziemi dotknęło wtedy  $\frac{1}{13}$  część całej powierzchni ziemi. Słynny geograf niemiecki, Ritter, zaznacza, że naówczas trzęsienie ziemi odczuło w Algierze i Tunisie, na wyspie Korsyce, w Anglii, a nawet w mieście fińlandzkim Abo. Wogóle Lizbona ulegała tak częstym trzęsieniom ziemi, iż dziejopisowie dziwią się, jak mogli pozostali przy życiu mieszkańcy znowu odbudowywać swoje domy na tym samym terenie. Mniejsze katastrofy nawiedzały Lizbonę w latach 1796, 1807 i 1858. Często słabe wstrząśnienia ziemi poprzedzają właściwą katastrofę i są jakby ostrzeżeniem dla mieszkańców. Tak było w marcu 1881 roku w mieście Casamicciola na wyspie Ischia, a zwłaszcza w lipcu 1883 roku, gdy po kilku słabych wstrząśnieniach przyszła prawdziwa katastrofa i zamieniła piękne to miasto w stos gruzów.

Teorią trzęsienia ziemi zajmują się pilnie uczeni, a znany geolog, Rudolf Falb, próbował nawet przepowiadać tego rodzaju katastrofy. Na wywody Falba poważni uczeni godzić się nie chcieli, uważając je za przedwczesne i nie oparte na podstawach ścisłej nauki. W roku 1901 powstała nawet międzynarodowa komisja dla badania trzęsień ziemi, a centralne biuro jej znajduje się w Strassburgu.

Innego rodzaju katastrofy zdarzają się w pociągach kolejowych od kilku tygodni. Wszak to sezon letnich podróży do różnych miejsc kąpielowych, i klimatycznych, a zarazem sezon kradzieży w pociągach. Złodzieje — oczywiście owi najwyżsi, dystryngowani, opuścili wielkie miasta i przenieśli się na wilegiaturę, ażeby uprawiać swoje rzemiosło w wagonach kolejowych. Mimo ostrzeżeń ze strony prasy i zarządów kolei mają złodzieje owi nieustannie dobry połów. Ludzie czytają ostrzeżenia i zapominają o nich.

W ostatnich dniach — jak donoszą dzienniki francuskie — pewne młode małżeństwo, jechało pierwszą klasą z Nizy do Paryża. Siedzieli z początku sami, ale po przejechaniu kilku stacji otrzymali dwóch towarzyszy podróży, ludzi nadzwyczajnie eleganckich, miłych, umiających wybornie opowiadać. Dwaj towarzysze częstowali małżonka cygarami, żonę cukierkami, a rozmawiali tak zajmująco, że godziny płynęły szybko jakby minuty. Czytelnicy powieści kryminalnych pomyśla zapewne, że cygara i cukierki były nasycone środkami nasennym, że małżonkowie usnęli, a towarzysze dystryngowani okradli ich i umknęli. Otóż obecnie usypianie ofiar wyszło z mody i owi dwaj towarzysze podróży pożegnali w Marsylii młodą parę, mówiąc, że mają zamiar okretem udać się do Al-



Karol Pasławski.

gieru. Młoda para, posiliwszy się w Marsylii, pojechała dalej i dopiero po drodze spostrzegła, że mili towarzysze zabrali torebkę z 10.000 franków i kasetkę z klejnotami wartości 30.000 franków. Małżonkowie narobili hałasu, ale skradzione rzeczy przepadły.

W kilka dni po tym wypadku jechała do Nizy lady Edwis Bunnet. Naczytawszy się o kradzieżach, popełnianych w pociągach, postanowiła być ostrożną i wysiadając w Marsylii dla posilenia się, kazała w obecności urzędnika, pełniącego służbę, zamknąć swój przedział czyli „coupé“. Jadła ona „sandwich“ jeden do drugiego, piła herbatę, a posiliwszy się do syta, powróciła spokojnie do wagonu. Jakże przeraziła się, gdy spostrzegła, że zniknęła kasetka z klejnotami. Jeszcze nie ucichła sprawa okradzenia agielskiej lady, gdy pewnej Angielce i dwóm jej córkom jadącym na Riviére, skradziono równie w wagonie kolejowym klejnoty i pieniądze.

U nas tego rodzaju sezonowe kradzieże są nadzwyczajną rzadkością. Nie zdarzają się nawet w pociągach dążących do Zakopanego i wiozących zamożniejszą publiczność. Gdy rozmawiałem o tem z pewnym urzędnikiem policji krakowskiej i wyraziłem zdanie, że u nas nie ma „letnich“ złodziei, urzędnik odpowiedział z uśmiechem:

— Są mój drogi panie, są, ale nie tłuką się po wagonach, gdyż nie mogą liczyć na dobry połów. Dla kilku broszek i koleczyków, dla kilkuset rubli lub reńskich szkoda uprawiać kosztowne rzemiosło „letnich“ złodziei.

Może być, że jesteśmy zanadto ubodzy, ażeby utrzymać sezonowych złodziei. Jak widzimy i bieda przydać się może.

Pisać kronikę p. t. „Ze świata“, a nie wspomnieć o Japonii, byłoby ciężkim rzeczywiście grzechem. Przecież to obecnie jest „najaktualniejsza aktualność“. Otóż po świetnych zwycięstwach na morzu i na lądzie, daje także Japonia obecnie Rosyanom lekcje na polu cywilizacji. W rozmaitych miejscowościach japońskich, w których znajdują się jeńcy rosyjscy, urządził rząd japoński szkoły dla analfabetów. Jeden z rosyjskich dzienników, a więc w tym wypadku źródło niepodważane, opisuje taki kurs dla analfabetów z pod berła carskiego w mieście japońskim Himeji.

W październiku ubiegłego roku znajdowało się w Himeji 891 jeńców rosyjskich, z pomiędzy których 144 nie umiało ani czytać, ani pisać. Z tymi analfabetami mieli Japończycy mnóstwo kłopotów. Inni jeńcy czytali książki i gazety, które za pośrednictwem rządu japońskiego otrzymywali. Analfabeci nie wiedząc w jaki sposób zabić czas, stali się plagą i dla swoich towarzyszy broni i dla Japończyków, dopuszczali się licznych wykroczeń, wszczynali bójki itp.

Rząd japoński zamiast użyć surowych kar, założył szkołę dla analfabetów. Utworzył pierwszą klasę, do której zgłosiło się 40 uczniów. Najzdolniejsi podoficerowie rosyjscy pełnili obowiązki na-

uczycieli, a kierował nauką oficer japoński, znający dokładnie język rosyjski. Kurs trwał od grudnia ubiegłego roku do lutego b. r. i zakończył się egzaminem i rozdaniem nagród. W marcu utworzyli Japończycy w Himeji drugą klasę dla umiających już czytać i pisać, a do pierwszej przyjęli nowych analfabetów. Obecnie są tam już trzy klasy, w których jeńcy rosyjscy uczą się po rosyjsku, jeńcy zaś polscy po polsku.

Krewni jeńców w Rosji mimo swojej ciemnoty ocenili należycie to postępowanie rządu japońskiego. Piotr Pierspilićyn, jeńiec rosyjski w Himeji otrzymał od swego brata starszego z Kupianska w Rosji list, pełen pochwał dla Japończyków. „Uwierzyć nie chciałem — pisał ów brat, że ty sam pisałeś do mnie. Jesteś bardzo szczęśliwy, a my powinniśmy dziękować rządowi japońskiemu“. Ta pochwała dla Japonii ze strony prostaczka rosyjskiego w Kopiańsku jest zarazem policzkiem moralnym dla Rosji.

k. e.

## Karol Pasławski.

Bywają w teatrze ludzie, od których wymaga się wiele pracy, których praca wydaje znakomite, widzialne rezultaty, a oni sami zostają za kulisami... publiczność o nich nie zgoła, albo mało co wie... głównie dzięki pp. recenzentom, którzy tylko to widzą (i to nie zawsze), co im przed sam nos podadzą i co na afiszu jest wyraźnie wymienione.

O panu Karolu Pasławskim recenzenci muzyczni nie piszą, bo go jeszcze na scenie nie widzieli, albo przynajmniej nie zauważyli. A pracuje dopiero lat trzydzieści... 12 sierpnia b. r. mija lat trzydzieści od czasu, kiedy p. Karol wstąpił do teatru lwowskiego (w r. 1875) za dyrekcyi Stanisława Dobrzańskiego.

W r. 1876 idzie do opery miejskiej w Gracu, gdzie zostaje przez rok, śpiewając mniejsze role, przeważnie jako jeden z dzielnych członków chóru. Stamtąd sprowadza go Dobrzański znowu do Lwowa, gdzie wystawiono po raz 1-szy Aida, Lohengrina i inne. W r. 1889 otrzymuje propozycję od dyrekcyi teatrów rządowych w Warszawie na koryfeusza chórów, a reżyser Matusiński przybiera go do swojej pomocy jako pomocniczego reżysera i dyrektora chórów.

Z Warszawy przysyłał p. Pasławski dyrekcyom teatru lwowskiego Schmidowi potem Hellerowi *miss en scene* do Otella, Maon Lescaut, Taunhäusera i innych oper, któremi to pracami zarekomendował się jako doskonały znawca strony reżyserskiej oper. To było dla dyr. Hellera pobudką, dla której w r. 1898 sprowadził p. Pasławskiego do Lwowa, powierzając mu prowadzenie reżyserii w operze. *De nomine* reżyserem był Myszkowski, który za ten tytuł pożyczał Hellerowi kostymów, a nawet mamony — praca reżysera spoczywała istotnie w ręku pana Pasławskiego.

Do teatru miejskiego dostał się z początku jako inspicjent chórów. Znamy pańskie zasługi i zdolności — mówiono mu — masz pan wszystko na reżysera, ale nie masz pan... firmy, a to dziś panie dobrodziejku grunt. — I reżyserem „zrobiono“ p. Adolfa Kitschmana, który miał przynajmniej firmę w... „Śmigusie“ i jako tłumacz operetek, tudzież komik charakterystyczny w operetce. Po kilkotygodniowej reżyserii Kitschmana, pełni p. Pasławski obowiązki reżysera opery, aż do zeszłego roku t. j. do przyjazdu Chodakowskiego. W tym czasie sam jeden reżyseruje opery: Manon, Wolny strzelec, etc. Potem jest pomocnym Chodakowskiemu w reżyserowaniu oper.

Gdy przed dwoma laty Heller założył operę w Krakowie, prosił i dwa razy wzywał dyr. Pasławskiego, ofiarując mu stanowisko reżysera i ładną pensyjkę, ale p. Pasławski, będąc zakontraktowanym u Chodakowskiego, nie chciał, czy nie mógł zgodzić się na tę propozycję.

Ubiegłej zimy nie było opery, więc p. Pasławski przeczekał pauzę, zajmując się częścią administracyjną teatru. Ostatnio nawet, podczas występów części naszego dramatu w Kijowie, a operetki w Krakowie, p. Pasławski sam kierował sceną lwowską, zastępując dyrektora i wszystkich sekretarzy.

Pan Pasławski jest człowiekiem muzykalnym, zdolnym i pracowitym, ale...

Ale Pasławski nie umie chodzić koło „interesu“. Przy swojej pracowitości i talencie jest stanowczo zbyt skromny i za mało wymagający.

Gdyby nie ta przesadna skromność jego, może nie szukalibyśmy reżysera opery zagranicą..

Kl.